

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnoszenie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykle 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadestane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: 1-stronie 20 marek, przy Nadestanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 12 z dnia 18 marca 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



WYPRAWY ŚLUBNE od Rb. 125.

BIELIZNA

DAMSKA
MĘSKA
DZIECIĘCA

STOŁOWA
POSCIELOWA

TOW. AKC.

BRACIA JABŁKOWSCY

BRACKA Nr. 25.

U krwawej strugi.

Nad rzeczką, której nazwa zapomniana od wieku wyłoniła się dopiero z ludzkiej pamięci; w dnę wojny. — wstał z czarnej, nocej głębi twardy, skutu mrozem dzień.

Zaledwie oślinął się blaskiem po dalekiej, kościelnej wieżycy i na korony starych drzew spojrzął, jakby przedewszystkiem wdzięki życia — wiarę i przeszłość pozdrawiał, a po ziemi nie rozejrzał się jeszcze, co przyniosła, co zabrała noc, gdy już buchnęła jasność od pola, tu, — tam. Nagle zwałił się łoskot i rozłtłk, w szybkim turkotaniu rozsypał. I znów od skraju podniebia, z blaskiem zerwał się grom, ponad ziemią mroczną, cicha gwał, aż lasu dosięgnął, w każde drzewo uderzył, a każde, jakby odjętko:

— Wiem! wiem!

Wraz, nisko, u leśnego podnoża zabiegały światelka, jak żywe, i długim, równym szeregiem okna rozbłysły, zastygły w martwocie bezruchu. Odezwwały się głosy, jeszcze jakby półsennie, niepewne, a może z nocy stwożone. Padło pierwsze przekleństwo, ostrym jękiem wydarł się czuwający ból ludzki.

Na buro-szarem pustkowiu szybko wyłonił się z mroków kształt ciemny, długi — pociąg rozświetlony oknami. Już białe ściany się znać, a na nich wielkie, czerwone krzyże. Gdzieś tam, u końca odeknęły się drzwi, buchnął kłęb sivej pary, a w nim postać kobieca i głos dźwięczny, radosny. Zeskończyła „siostra”, zaśmiała się do jasnego dnia, jak śmiecie się zawsze do ludzi, do

rzeczy, do umarłych, do żywych, zawsze szczęściem płonąca, różowa, bezkresna w nieczulej głupocie, podkasana, opięta, jakby przemocą włożona w skórzany futerał—panienka, z *kresta*.

Wnet odpowiedział jej głos, podbiegł ktoś spiesznie, dźwięknęły w ukłonie ostrogi i potoczyła się warko rozmowa, pełna śmiechu. Świergotu, przepojona życia radością, pragnieniem użycia wezbrana, kipiąca... I zerwała się nagle, gdy z okna wagonu padł wyraz namaszczony powagą, dostojny:

— *Czaj!*

I poniósł się przez zwarte ludzkie gromadki, na wszystkich ustach zawisnął, aż odpowiedziało mu echo, od końca do końca pociągu, echo radosne.

— *Czaj, — czaj!*

Aż dobiegło białych, wielkich namiotów, gdzie w bezwładzie nocej gorączki, bólem sprężen; usłyszeł je ranną żołnierze i jakby prąd życia i mocy, jasnym promieniem ulgi i dobrej nadziei; przeniknął poszarpane ich ciała.

Przywstał ze słomianego barłogu człowiek i ięknął nagłym bólem szarpnięty. Lecz teje chwili twarz brodatą, ponurą, jak zbrodnia, rozświetlił dziwna pogoda uśmiech dziecięcy na widok siostry, zdającej się w kłębach pary jakimś lubem, niezemskim zjawiskiem.

— *Czaj... bratcy...* — szepnął z wysiłkiem.

Coś nim targnęło, zaszamotał się nagle i jakby niewidzialną mocą

pehnięty, dziwnie jakoś pochylił się na bok, palcami zlekka poruszył, jakby coś chwycił i ustał i — minęła go kolej.

A tuż obok cheiwie wysunęły się ręce czarne, zaskoruzłe we krwi i błocie utuliły jasny, szafirowy, jak niebo, garnuszek. Dalej inne, roztrzęsione, słabe ciężaru nie zmożły, patrzą oczy błagalnie w surową twarz siostry, a tam poi z łyżeczki rannego towarzysza, niby tkliwa piastunka ostrożnie ją niesie do samych ust, bólem skrzywionych, i, niby chore dziecko zachęca:

— Pij, pij, gołąbeczku, to przecie herbata. Bardzo dobra herbata i cukru w niej dużo, a ty lubisz. — wiadomo.

Ani poznać człowieka, który jeszcze wczoraj, oszałały w poczuciu swej władzy, prawem krwi przelanej za — ciebie, roztergał ci dobro, w bezmyślnej złości po polach rozrzucił, w ciszę chat wiejskich z bagnietem się wdierał...

I oto, nagle poraziła go kula, a polskie serca wzięły w opiekę i jakże wzruszone każdym serdecznym wyrazem...

Inny tu człowiek, gdy w śmiertelnej niemocy się chylił i szepece zsiniałemi ustami, że on dotąd nie znał polaków, nie wiedział...

Jak ów zabiegliwy rolnik, co przed wschodem się ocknie i, zanim pierwsze blaski zejda na ziemię, już sposobione dzwoni narzędzie, a wraz gdy jasność dnia spłynie, leżą martwym rzędem pokosy. — tak żniwo śmierci, w stukocie karabinów, o mrokach przedświtu poczęte, już z pierwszym promieniem dnia zbudzonego miesiące pilny swój zbiór.

Od pola bitwy, od krwawej strugi dudni wóz sanitarny, różnie ostro, na przelaj, po twardej grudzie podoryw, tu się zaprze, tam skoczy, wielkim głosem rozjęknie, znów kołami na wysokim zawrociu uderzy, aż konie przystaną, w niepokoju spojrze za siebie i wraz targną na równą drożynę. Nagle żołdat je szarpnie przed „punktem”, z kozłą spadną z łoskotem buciska.

— Ej! — połuczili!

Skoczył żywo, z serdeczną ochotą, sanitaryusz z polskiej „siódemki“, ciężkiej płachty odchylił i spojrzął w ciemne, dymiące oparami krwi świeżej, wnętrze.

— Raz, dwa, cztery, sześć, dzie sięć... Hej — chłopcy!

Umiejętne, ostrożne ręce sięgają między zwalone, pojękujące kłęby ciał ludzkich i coraz to pyta się ktoś:

— Jak ciebie brać?

— Ja panie, w żywot.

— Mnie, w nogi od granata odprysło.

— Oj, boli, boli!...

— A ty?

— Pan! Dokończ ty mnie.

I na światło wysuwa się zwolna łachman obłożony, stężyła; a w nim twarz ludzka śina, spalona, oślizła, a tem straszna, że krwi w niej ani śladu, tylko blade-różowe, wymyte do czysta, dwa martwe oczodoły — patrzy.

Osunął się łachman na nosze, otulili go kołdra wschodnią, jaskrawą, kwiatami dzikiej barwy znaczoną, ale aż ręce niosące z przerażenia zmartwiały, gdy zerwał się człowiek, zakolał wielką żalością targany, rozpacznie głowę ogarnął:

— *Za szczo on mene oczv zabrau?* — i dla rąk błędnych szukał oparcia i jakby rozkładanym śpiewem ojczyzny, zawodził:

— *Za szczo, dobry ludie?... Za szczo?*

A jednostainie, boleśnie, jak porzeczbowe wzywania, za nim i przed nim:

— *Hospodi, Boże... Hospodi, Boże... Pomiluj!*

Głucho w mroźnym powietrzu głos ginie, bez echa odchodzi, a tam z ponurego wozu osunął się na nosze człowiek krwią ociekły, podartw, usta szeroko otworzył, jakby się zbierał z ostatnim wysiłkiem, i nagle szarpnął za polskie serca swój, rodzimy ból:

— O Jezu!

I tak się zdawało, że wzniosł się górnym jękiem ponad wszystkie ludzkie cierpienia Polskiej Męki głos. Jeden w nim wrzaw, rwący się z pierśi rozbitej, a tyle rozpaczy, beznadziejnych żalów i tak wiele przeszłości.

Bo nie masz pono kraju na świecie, od ziemi dalekiej, goracej, po zimne skały północy, przepastne siberijskie bory, gdzieby nie rozlewał się ów jęk trwogi śmiertelnej... nie masz pono narodu, któryby tego krzyku żalości, zmagającego się z twardą bezlitosną dolą polskiego żołnierza, nie słyszał.

Od wieków po ziemi się wlecze, gdzie wojna, gdzie męka, bezsilne rozpaczne — o, Jezu!

— Musi, mało w niem jeszcze żalości, bo nie sięga wysoko...

Głębiej w dzień, głębiej w okopy śmierci sięga i głębiej zasuwa się

ręce w ciemne wnętrza bud, krzyżem znaczonych. Gdzie na ośmiu w nich miejsce, po trzydziestu bywa, jak snopy, zwalonych w pospiechu. Górą, w kłębach ciała jęk się kotłuje, a spodem w martwej ciszy często już człowiek.

Gdy zaś dzień bladej wczesna, przedwieczorna szarość ogarnie, walca mocy przybiera; gęściej tłuką i warezają bojowe narzędzia, jakby pracy żal było dnia, który już schodzi.

Lecz śmierć żwawiej kładzie, niż zbieracz nadąży. Dudnią wozy w pospiechu, cały ich szereg kręta koleją od płonącego horyzontu przez martwe pola się wysnuł, a tu mdleją ręce z wysiłku i miejsca już braknie. Aż przysłała chwila: gęściej tłuką, dokąd znosić? zaś wozy podeszły i kręgiem szerokim wielki jęk ludzki rozkołysał się — wzbiera, nisko nad ziemią, o twardą grudę się tłucze, to nagle się skłębli, gdy świeża fala podejście, pieśnią bólu uderzy i znów jednostajny, żalobny, jak głosy dzwonnów cerkiewnych, gdy z żalem ponurej, beznadziejnej modlitwy się zleją i płyną w dalekie bezkresy, gdzie już nikt ich nie słyszy.

Na jednych noszach dwóch wnieśli: ten z brzoza zgruchotane ma nogi, drugi w białych kłębach opatrunku głowę spowitą, tedy ból do bólu złożyli, obok nóg głowę, zaczem spojrzął po namiocie sanitaryusz bezradny, bo to byli ostatni, dla których ledwo znalazło się miejsce. Do urzędnika, świecącego zdrowiem i złotym blaskiem zasługi, się zwrócił:

— A reszta?

— Poczekaj.

— Żle opatrzeni... na mrozie.

— To trudno... Jak komu są dzzone...

I fatalista ręce rozłożył, chwilę pomyślał, spojrzął po zbitej gromadzie leżących, kędy ledwo z trudem przecisnął się człowiek, i do najbliższego z ranionych się zbliżył:

— Ciebie jak zwać?

— Fiedotow Archip, Aleksiejcz.

— Drużyna?

— Trzydziesta szósta.

— Rota?

— Trzecia.

— A raniony ty, — gdzie?

— Ot, palce... Cztery palce zniosło.

— Znaczy że lekko. Won, u-chodi.

Dźwignął się ranny, spojrzął bolesnymi oczami, a tam już z drugim rozmowa:

— Ty, kto?

— Omielniuk Tierentij, Siergiejew syn. — drużyna...

— Raniony?

— W piersi.

— Na wylot?

— Nie-e, ale...

— Nu, pusta twoja rzecz... Wstań-ka.

Zachręszczały zmarzłe gałgany i jakby ból w nim zaskrzypiał, a gdy z barłogu się podniósł, kurecz go

chwycił za usta. Chwilę mocował się z nim, aż wezbrał z głębi skowytom:

— *Wasze... bla-rod...* — i znów ścięły się szczęki.

— *Nu, nu,—nieczewo klanczit'... Uchodi, gawariat.* Na oniemiałego sanitaryusza spojrzął z wysoka, z pobłażliwym uśmiechem.

— Ot i oczyściły się dwa miejsca dla pana, a tu jeszcze połowę można ich przebrać.

— Nie mogę... — głos w nim się zламаł.

— Nu-u..., serce rozkisiło... E-ech, paliaki. Nigdy wy nie dobiejcie się swego; bardzo już miękki wy naród.

Lży, jak dwie skry płomieniste, w oczach młodych błysły, zacisnęły się ręce, lecz już go za łokieć uściśniętą, zawrócił, pozostawiając bez rady, bez władzy serdecznych uczuć ofiarę, na nocną pracę, w ponurym baraku.

Kędy, za drzwiami zbita gromada się tłoczy, zawodzi:

— *Ej, pan! — miluj, pusti!*

A za chwilę już wyje, rozżarta:

— *Ach ty — niechrist, — parszwyj palak!*

Zaś, tobie, bracie, Polska się marzy, droga ojczyzna. Powiadasz, że ci ją odda, — ich lud.

A skoro świt, zjawia się tu doktor — urzędnik, spojrzy z jakimś krzywym, nieszczerym uśmiechem w stronę ślaniającego się sanitaryusza i do „siostry“, radosnej, jak zorza wiosenna, się zwrócił:

— *Kak poczivali, siestrica?*

Potem spojry po zwalach żółto-brudnych gałganów i kołder zielonokwiecistych, gdzie ciężkie opary krwi, potu, oddechów, ciepłej smugami w nocnej ciszy zastęgle, nawiśły i podchodzą koleją, odchyła szmaty krwią przepojonej, szuka życia w człowieku.

I czeka, aż zamierające tętno pochwyti, czasem ledwo myślą nądąży, niekiedy z uczuciem niemiłym cofnie rękę od ciała zimnego.

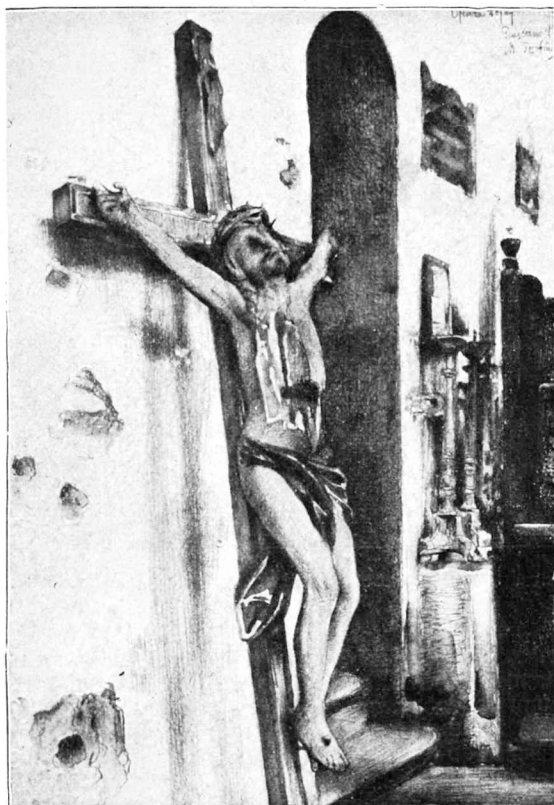
Dwóch, wtedy szybko podejście i nosze rażno podźwigną, spory kęs drogi poniosą, gdzie u strugi, zdeptana młoda choina, a stare matki świecą białymi ranami.

Tam złożą trupa i sprawnie zedra z niego rządowe gałgany. Na nagiem, zmożonem ciele zostanie tylko krzyż duży miedziany na sznurku i rana, — co własne. Ktoś westchnie: E-ech, — bratey! — ktoś zaklnie i zepchną w dołek, z krawędzi, aż twarda ziemia odjęknie, potem czapkę, jak zwyczaj, położą na oczy.

Zmarzłą grudą przyrzucą i — naści, cud — bohaterze, — pochówek.

Dzień nowy wstaje; od pola, od krwawej strugi, wóz dudni, jęk kołder pogania.

Zygm. Bartkiewicz.



Fot. Maryan Fuks.

Maryan Trzebiński. Chrystus.



Fot. M. Fuks.

Wł. Wankie. Projekt na pomnik dla legionistów.



Fot. Maryan Fuks.

Józef Ryszkiewicz. W opuszczonym dworze.

„Wystawa Wojenna“.

Wystawa jest zbiorem stukilkudziesięciu dzieł, stworzonych pod natchnieniem i pod wrażeniem wypadków obecnych. Nie jest to łatwym, Wypadki nie minęły jeszcze, nowe wrażenia następują po wczorajszych i nie wiadomo kiedy się krwawe odświeżanie impresyj wyczerpie nareszcie. Na obraz ogólny, na zbiorowe natchnienie nie przyszedł jeszcze czas. Więc też, z pomiędzy kilkunastu artystów, biorących udział w wystawie, ci wybili się przede wszystkim na górę, którzy, nie poddając się żadnym ideom zbiorowym, ani siląc się, aby z chwili obecnej, niedopowiedzianej, wyciągnąć przedwczesną a sztuczną syntezę, poprzestali na wrażeniu bezpośrednim. Tego zdania był przedewszystkiem Czesław Tański i on też zajął miejsce poczesne. Jego wrażenia bezpośrednie są najsilniejsze, osiągając cel za pomocą jednego w tym razie środka: dążenia ku szczerzej prawdzie. Malarz rozumie dobrze ruch konia, a sceny bojowe odpowiadają jego usposobieniu i temperamentowi. Kilka scen z frontu przed Warszawą, wyborne, trafne w charakterystyce studia kawalerii rosyjskiej, choć traktowane nieco szkicowo, a nadewszystko niewielki obrazek: budowa kolejki przed frontem, zalecają się przedewszystkiem trafną obserwacją i łatwością techniki. Józef Ryszkiewicz, pod wpływem motywów wojennych, pod wpływem wypadków, na które widocznie patrzył własną oczyma, odżył, przypomniał sobie, że konie, las, pola były jego najmilszymi przedmiotami. I namalował cały cykl, a wśród tego kilka rzeczy wprost wybornych. Najbardziej przejęty widokiem zniszczenia, dokonywanego brutalnie przez uchodzące wojska rosyjskie, kreśli kilka silnych,



Fot. M. Fuks. Józef Ryszkiewicz. Niszczenie zboża przez uchodzące wojska rosyjskie.

trafnie odczutyh motywów, będących niejako dokumentami tragicznej chwili. Zwłaszcza tam osiąga zaimar najlepiej, gdzie wrażeń dociągnąć nie usiłuje sztucznie do zbiorowego motywu, gdzie nie popada w szukany czasem efekt kolorystyczny, ale maluje to, na co patrzył. Artysta, jakby odmłodził, a kilka scen, jak: Niszczenie zboża, palenie wsi, gdzie kozak od główki, którą chałupę podpałił, papierosa zapala, opuszczona plebania i kilka innych, są pełne życia, werwy. Do tego samego rezultatu dochodzi utalentowany malarz z młodszego pokolenia, jeden z niewielu kontynuatorów konia w malarstwie polskim, Jan Kotowski. Mało kto tak, jak on, rozumie charakter konia kozackiego. Jego „Ranny” jest żywym epizodem wojennym, a postarunek kozacki przed dworem wiejskim i kozacy w lesie są wyborni w trafnie uchwyconym typie i konia i jeźdźca.

Kilka bardzo dobrych obrazków pani Zofii Plewińskiej wyróżniają się zaszczytnie na wystawie. Przytem, choć z pod żeńskiej wyszły ręki, posiadają niektóre isticie męską siłę. Władysława Wankiego dwa projekty na pomnik świadczą o smaku artystycznym. Maryan Trzebiński, malarz naszych zabytków budownictwa, cierpi widocznie na widok ruin tego, co jego paletę tylokrotnie ożywiało, więc jego „Chrystus”, przedziurawiony kulami na murze starego kościoła, streszcza w sobie tragedję wojny. W wystawie biorą jeszcze udział: W. Adameczewski, Stan. Bagieński, St. Starzewski, Ign. Pieńkowski, J. Koźuchowski, K. Puszycycki, Al. Augustynowicz, E. Lindeman, Stan. Sawiczewski, oraz wielu innych. Najmniej wrażenia osiągają ci, którzy chwilę obecną albo w przedwczesną syntezę zamknąć usiłują, albo starają się prawdę i wrażenie podporządkować sztucznie pod swe metody malarskie, choćby „najnowsze”. Groza chwili wymaga przede wszystkim szczerości i bezwzględności obiektywizmu, wobec czego wszelkie metody subiektywne dziwnie maleją, brzmiają fałszem, jak dysonans. Jest to egotyka, która, wobec przedmiotów tak olbrzymich, wydaje się małostkowym kaprysem, granicząc z uporem dziecinny.

Poza wystawą wojenną, znajduje się w Salonie Zachęty wystawa zbiorowa Piotra Krasnodębskiego, wśród której subtelne, choć znane już prace graficzne prym trzymają. Zwraca również uwagę doskonały obraz „Nad wodą” Apol. Kędzierskiego, nie szukający niczego więcej, jak doskonałości techniki malarskiej.

A. Br.



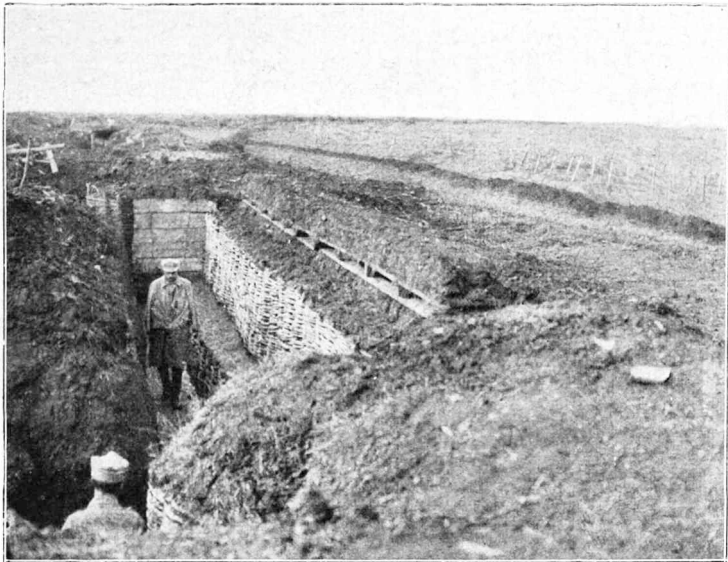
Fot. Maryana Fuksa.

Jan Kotowski. Ranny.

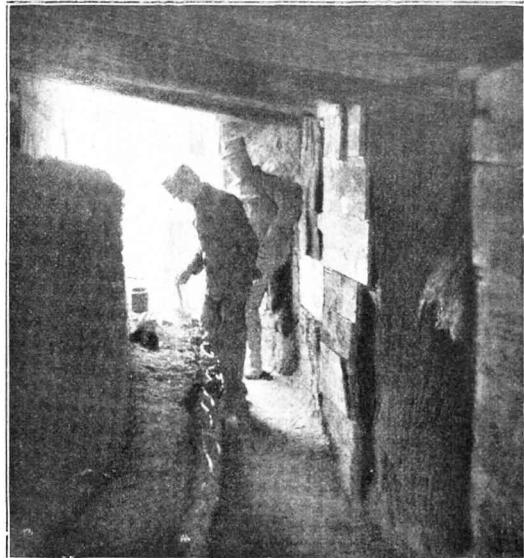


Z frontu Wschodniego.

(Fot. St. Dzikowski).



Fragment z okopów.



Wnętrze okopów.

Bitwy na jeziorach Mazurskich...

Jak zniszczono inwazyę generała Rennenkampa.

Bitwy w Prusach Wschodnich znane są nam tylko z komunikatów w księciu Mikołaja Mikołajewicza oraz opisów strategicznych „Russkiego Inwalida”. Ciekawie jest jednak, jak bitwy te wyglądają w ujęciu niemieckich korespondentów wojennych. W promieniu roku retrospektywnie jesteśmy w stanie nakreślić linie konsekwentne i wskazujące na celowość akcji niemieckiej.

„Russkij Inwalid” zapewniał ciągle, że „imperatorski bój” pod Łodzią został wygrany przez rosyjan. Jeżeli cofnięto się na linię Bzury i Rawki — to tylko ze względów strategicznych chwilowych, gdyż główna akcja nie schodzi z drogi... berlińskiej. Zaczęli rosyjanie wtedy pchać wojska niemieckie od Niemna w kierunku zachodnim. Linia zatrzymała się na stanowiskach: Tylża — Gombin, Darkehnen, Lötzen — Ortelsburg. Armią rosyjską dowodził gen. Siewers. Według przypuszczeń niemieckich sprawozdawców, liczba wojska rosyjskiego przenosiła 200.000 ludzi.

Ze strony niemieckiej pracowała armia gen. Belowa, złożona przeważnie z landszturmistów. Zatrzymywano natarcie rosyjskie. Gen. von Hindenburg wtedy przedsięwziął śmiały plan zaszachowania rosyjskiego natarcia. Od 7 lutego rozpoczęto ruchy planowe. Prawe skrzydło niemieckie wysunęło naprzód do akcji. Odrzucono rosyjan od Johanisburga. 8 lutego i lewe skrzydło zaczęło działać. Gen. Eichhorn odrzucił rosyjan z linii Tylża—Insterburg. Rozbitki rosyjskie musiały szukać schronienia w linii fortecznej Kowna. 9 lutego i centrum otrzymało rozkaz natarcia. Od 12 do 14 lutego walczone o Elk. 1 dnia 14 lutego rozstrzygnięto los armii gen. Siewersa.

100 tysięcy rosyjan wzięto do niewoli. 150 armat zdobyto. Reszta armii Siewersa uchodziła pospiesznie na linię Grodna—Olity i Ossowca.

Koleje niemieckie w akcji tej odegrały poważną rolę. Pracowano energicznie. Chodziło o to, by szybkością przegrupowania wojsk postawić rosyjan w sytuację nową a trudną. Niespodzianka udała się doskonale.

Pisma rosyjskie twierdziły wtedy zawzięcie, że zatrzymano ofensywę niemiecką, nie wspominając o stracie 100 tys. żołnierzy, którzy dostali się do niewoli. A plany niemieckiej strategii nie wychodziły wtedy poza ramy pragnienia usunięcia rosyjan z terytoriów państwa pruskiego. Gen. von Hindenburg za-

wdzięcza tej wygranej bitwie wiele ze swojej popularności.

Od tej chwili natarcie niemieckie na armię rosyjską zdecydowało zupełnie o szansach zajęcia Królestwa. Jak wiadomo, po okopaniu się na linii Bzury—Rawki wojska niemieckie planowo przygotowywały uderzenie na linię Narwi, które w konsekwencji stało się jednym z planowych ruchów w wielkiej ofensywie wojennej na terenie galicyjskim. Powodzenie gen. Hindenburga dało otuchę i ufność społeczeństwu niemieckiemu w zwycięstwo oręża. Bitwy na jeziorach Mazurskich, jak twierdzą fachowcy, pozwoliły na możliwość skutecznej ofensywy w Galicji.

H. L.

Z Albanii okupowanej przez wojska austriacko-niemieckie.



Niemieccy żołnierze w domu wieśniaka pod Ueskubem.

Staraniem Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości otwarto wystawę wzorów do stroju polskiego w kamienicy Baryczków w Warszawie.



Świtka z czasów Kociuszkowskich. *Własność p. Kolańskiego.*



Wstęgę przeciętą Zdzisławowa ks. Lubomirska (1) w obecności prezesa Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości, Edwarda hr. Krasieńskiego (2). Za stołem skutecznie kwestowały dzieci księcia prezydenta Lubomirskiego i panie Łazowska i Z. Majewska. *Fot. M. Fuks.*



Żupan jedwabny z przerobionej materyi. *Włas. p. Kolańskiego.*

Twórca 42 cm. o technice artyleryjskiej i wojnie.

W dziennikach niemieckich zjawiał się wywiad znanego dziennikarza Dr. Leo Ledwera — twórcą znanej armaty 42-centymetrowej. Interesujące są wymowne konstruktor tego obryzma — który niszczy niezdołbyte twierdze i w gruzach obraca wszelkie fortyfikacje.

Wiadomości z pod Verdun donoszą znowo o sukcesach ciężkiej artylerii niemieckiej. Artyleria ta rozstrzygnęła los tyłu twierdz. Ciekawe więc, co w sprawie wojny obecnej mówi wynalazca tych kolosów obłąńczonych, dr. Rausenberger.

Prof. dr. Rausenberger podobny jest do Ryszarda Straussa. Czarne oczy pełną energią i lśni w nich świadomość celowości zamierzeń. Porzucił stanowisko oficera armii czynnej dla studiów nad techniką budownictwa maszyn. Dziś, jako major zapasu, służy w artylerii. O wojnie mówi z powagą i konkluduje, że wszystkie niemieckie zwycięstwa zdobyła w większości wypadków ciężka artyleria. Bezwarunkowo co do ciężkiej artylerii armia niemiecka zajmuje pierwsze miejsce wśród państw walczących i nie łatwo jest pod tym względem komukolwiek z przeciwników jej dorównać.

— A lekka artyleria?

— Lekka artyleria znajduje nie tak wielkie zastosowanie w wojnie obecnej — jak się tego spodziewano. Horyzontalne linie okopów i pozycje połowych mogą być burzone.

— Na przyszłość jednak i technika obronna zmieni się i uczyni niedostępnymi swoje stanowiska.

— Przyszłość przyniesie światu wielkie niespodzianki w rozwoju artylerii. Artylerzysta jest nieograniczoną i niewiadomą siłą. Infanteria musi jednak liczyć się z konkretnym ograniczeniem możliwości budowania tych albo innych stanowisk połowych, redut czy wreszcie fortec. Armaty przyszłości przebijają najbardziej masywne przykrycie, odległości też niesłychane wprost będą dla nich niczem.

— Jak długo pracował pan nad konstrukcją swojej 42 c. armaty?

Profesor Rausenberger nie chce na to pytanie odpowiedzieć, zaznaczając, że nie wszystkie zasługi w wynalezieniu tej armaty należą do niego.

— Pobudkę do pracy w tym kierunku otrzymałem od sztabu generalnego. Firma Kruppa już dawno zbudowała armatę o sile i dalekonośności 42 c. Ale dopiero na kilka miesięcy przed wojną udało się uczynić ten ciężki kaliber zdolnym do ruchu i niezależnym od linii kolejowych. Przy ostrzeliwaniu Leodyum wielkie usługi armii niemieckiej oddały „grube Berty”, które lekko dają się przemieścić z miejsca na miejsce.

— Czy profesor wierzy w przyszłość twierdz?

— W każdym razie takie, jak Antwerpia i Leodyum, już się nie odbudują. I w przyszłości też zapewne będziemy mieli jakieś miejsca obronne. Ale twierdze z pasami fortów w tej formie — w jakiej obecnie znajdują się, zostały przez artylerję naszą raz na zawsze wykre-

ślone z miejscowości obronnych. W sprawie tej mam osobiste przekonania i zdobyłem sobie w wojnie obecnej wiele doświadczenia. Nie są to jednak sprawy do publicznej pogawędki.

— A jak wygląda sprawa zaprowiantowania w amunicję i broń?

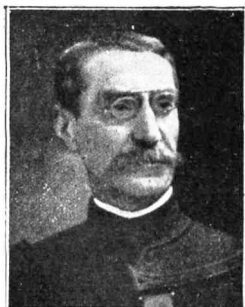
— Niemcy są bez konkurencji i należy nam oddać pierwsze miejsce.

Dr. Rausenberger docenia angielską pracę w tym kierunku. Wie z własnego doświadczenia, do czego są zdolne zakłady Putilowskie w Rosyi. Zdaje sobie sprawę, co może wyprodukować Francja i Ameryka. Ale tem nie mniej Niemcy nie dadzą się zdystansować.

— Czy nie należałoby na przyszłość upaństwić lub też zmonopolizować wytwórczości broni?

— Nigdy w życiu. Konkurencja jest największą dźwignią postępu. Dziś zwyciężamy przez wydoskonalenie się w tej walce konkurencyjnej. Armaty nasze walczyły na Bałkanie, walczyły w Południowej Ameryce. Doświadczenia zdobyte na tych polach zastosowaliśmy, by ulepszyć naszą artylerję. *F.*

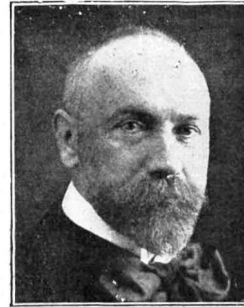
Na widowni — z tygodnia.



Minister wojny francuski, GALLIENI, o którym zjawili się wiadomości, że ustępuje wskutek choroby.



Prof. Ignacy BARANOWSKI, znawca stosunków rolnych w Polsce, wygłosił odczyt p. t. „Warszawa w XVIII w.”.



Cezary JELLENTA, wygłosił cykl odczytów o bohaterach dramatów Ibsena. Zyskał sobie powszechne uznanie.

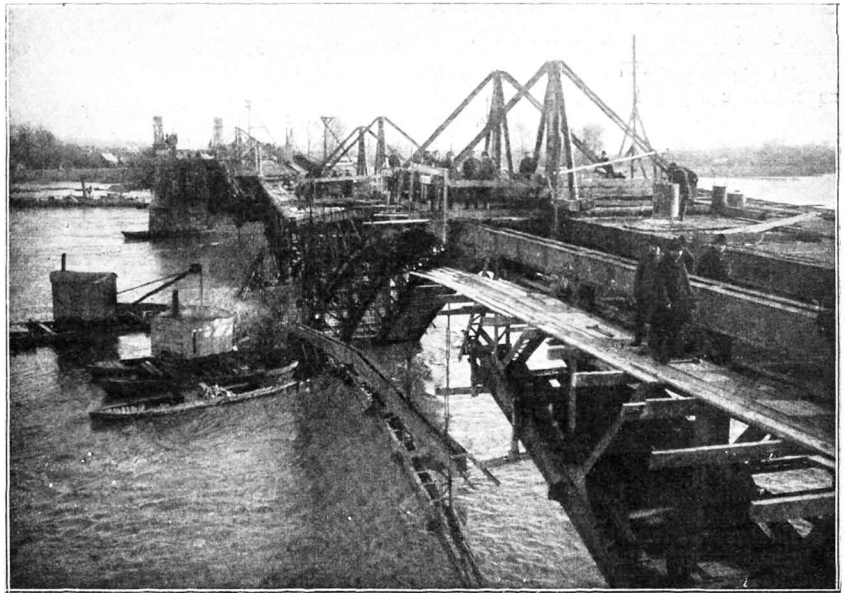
Rozbiórka mostu Poniatowskiego w Warszawie.

Po paromiesięcznym zaledwie istnieniu trzeci most — zwany popularnie „mostem ks. Józefa“ albo „mostem Poniatowskiego“ — wczesnym rankiem dn. 5 sierpnia r. 1915 został w $\frac{3}{4}$ unicestwiony przez cofającą się armię rosyjską. Uszkodzenia okazały się b. poważne: wprawdzie kesony ocalały, zgruchotane jednak granity dwóch filarów pociągnęły za sobą cztery główne przęsła. W parę tygodni po tym historycznym poranku Zarząd Miejski przystąpił do rozbiórki resztek połamanych przęseł. Roboty powierzono firmie „K. Rudzki i S-ka“. Na razie projektowano sobie ukończyć pracę pod zimę, od dawnych lat jednak niepamiętnie wysoki poziom Wisły utrudniał umocnienie rusztowań w dnie rzeki; a kiedy roboty przeciągnęły się do zimy, kra kilkakrotnie znosiła pale, przeszkadzając w robotach.

Dziś roboty są już na ukończeniu: prawie codziennie widać, jak na podstawione barki i gabary spuszczone są na grubych łańcuchach wielkie dźwigary, części składowe przęseł. Dźwigary składane są na brzegu, gdzie je sortują; po rozmontowaniu dobre wracają do fabryki, która pracuje nad odbudową nowych przęseł; połamane zaś, pogięte podczas wybuchu i t. p. — idą na szmelc. Rozbiórka odbywa się przy pomocy wind, zawieszonych na t. zw. „kozłach“, według oryginalnego pomysłu inżynierów, która kieruje rozbiórką. Usuwanie części uszkodzonych potrwa jeszcze parę tygodni, potem zaraz rozpocznie się układanie na starych filarach prowizoryum mostowego, z dwoma chodnikami i jezdnią pośrodku. Prowizoryum to, oczywiście, żelazne, zbudowane będzie kosztem 900,000 marek jeszcze latem r. b. Prowizoryum pozostanie zapewne do końca wojny, potem zostanie rozebrane, a rozpoczęte będą roboty około gruntownej odbudowy całego mostu. Roboty prowadzą inżynierowie: W. Plebiński, naczelnik wydziału mostów i wiaduktów przy Zarządzie Miejskim, oraz H. Sliwicki; obaj brali udział w budowie mostu, którego szczątki obecnie rozbierają.



Praca przy moście Poniatowskiego.



Rozbiórka zniszczonych części jest już na ukończeniu. Od kwietnia zacznie się odbudowa która potrwa cztery miesiące.

Skąd pochodzą skróty?

W życiu codziennym używamy mnóstwa różnych skrótów, nad którymi rzadko się zastanawiamy; skąd pochodzą, czemu znaczą tę a nie inną treść. Niektóre z skrótów posiadają już wiekową tradycję. Naprzykład znak mnożenia; krzyżyk czy punkt. Leżący krzyż jako znak mnożenia pochodzi ze starej Chaldei. Uczeń chaldejscy, gdy chcieli jednak pomnożyć jakąś liczbę — to pisali ją nie tak, jak my to czynimy, pomieszczając liczbę przy liczbie w jednym wierszu. Podpisywano liczbę pod liczbą i stawiano krzyż. Ten sam sposób mnożenia znany był i babilończykom.

Z „noty tirońskiej“ pochodzi skrót ppa, co znaczy: per procura, to jest, że inny ktoś jest upoważniony do wykonywania tych czy innych obowiązków.

Wszystkich też pewno interesuje, czemu pisze się, naprzykład, firma Giz & Falk. Przecież lepiej byłoby napisać *i*. Otóż znak & pochodzi z czasów odrodzenia. Jest skrótem *et*, co po łacinie znaczy *i*.

Starszego pochodzenia jest inny znak skróceniowy $\text{\textcircled{S}}$, który też ciągle się używa. W „nocie tirońskiej“ wytłumaczono ten skrót w ten sposób — że jest to *Cp*, co znaczy *Capitulum*, rozdział. Wiadomości te podaje znany niewolnik Cycerona, Tiro, który uzyskał wolność za zestawienie tablicy wszystkich wtedy używanych skrótów. Stenograficzne sposoby zapisywania mów retorów były już znane w starożytności. Tiro w tym względzie celował.

Dla szerokiego ogółu jest też tajemnicą zapewne, co znaczy małeńkie zero przy liczbie jakiejś. Szczególnie w księgarstwie spotykamy często takie znaki, jak 8° , 4° . W nauce też spotykamy podobne zastosowanie zera. Otóż w nauce takie zero znaczy „stopień“. $8^{\circ} = 8$ stopni ciepła. Zero to nie jest liczbą, lecz skrótem od trzeciego łacińskiego przypadku: *Octavo grado*. Na książkach 8° znaczy *Octavo formato*: w ósmym formacie. Końcówkę o stawia się przy liczbie i daje to powszechnie używany skrót. L. S.



Poświęcenie taniej kuchni Związku Rzemieślników Chrześcijan.



Fot. Jan Piszczałowski.

Uczestnicy uroczystości aktu poświęcenia.

Ś. p. Gabryela z Chełmickich
Stanisławowa Chełmicka.

Na pielgrzymkę naszą ziemską, pełną nieodłącznej udręki i gorzkich rozczarowań, zsyła nam Opatrzność niekiedy świetlane duchy, byśmy w istnieniu dobra i piękna na ziemi nie utracili wiary.



Taką świetlaną, aniołom podobną była ś. p. Gabryela z Chełmickich Stanisławowa Chełmicka, zgasła 14 lutego 1916 r. w Żydowie, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Urodzona w ziemi Plockiej, wzrosła i wychowała się tamże, i zaślubiwszy swego stryjczonego brata, w tychże samych stronach prawie całe spędziła życie; mieszkanką piastowskiej ziemi stała się zaledwie kilka lat temu, gdy małżonek jej rodzinny majątek po ojcu odziedziczył w tym zaborze.

Była to kobieta wielkiego serca i niezwykłego umysłu; wymagająca względem siebie, pełna pobłażania i słodczy dla drugich, umiejąca ocierać łyż smutku, niedoli nieść ratunek. Wiedza jej i umysł głęboki wybiegały po za obręb domowych obowiązków, ale ś. p. Gabryela nie na szerokim świecie szukała dla siebie działalności i uznania. W przekonaniu, że jaką jest rodzina polska, takiem będzie społeczeństwo, oddała się niepodzielnie domowemu ognisku i wychowaniu dwóch swoich synów, zaszczepiając w nich uchaną przez się zasadę, że stałe, niewzruszone dążenie do ideowego, gorąco odczutego celu wzmacnia siłę i niepożyte wartości narodu. — Zgon tej najszlachetniejszej z istot nie tylko męża, dzieci i rodzinę osierocił boleśnie, społeczeństwu przyniósł stratę, ale pograżył też w nie-

ukojonym smutku tę, której od zarania życia swego blizką była, wielkiem ukojaniem i przyjaźnią.

99-78

Ś. p. Zofia z Komarów
Franciszkowa Górská.

W Ceranowie w gub. Siedleckiej złożono dn. 6 marca do grobów rodzinnych zwłoki ś. p. Zofii z Komarów Franciszkowej Górskiej.

Cios nagły, porywający po jednolitej chorobie zdrową i w sile wieku, bo zaledwie 45-letnią kobietę, tem boleśniejszem echem oznał się między rodziną, sąsiadami i ludem, że każdy, poza własnym smutkiem, podałby myślą ku dwóm nieobecnym synom zmarłej, Ludwikowi i Józefowi, którzy stanowili jedyny cel, treść i ukojanie jej życia, a z którymi rozdzieliła ją wojna.



Była to kobieta niepowszednich zalet. Kobiety polskie podczas wojny obecnej wykazały wiele siły i hartu ducha i wśród nich jednak ś. p. Zofia Górská stanowiła wzór piękny i godny naśladowania. Rozgłosu nie szukała. Czyniła dobrze z przekonania i z siły wiary. Religiję czynem, nie usty wyznawała. Była polką z serca i z ducha, bo umiowała szczególnie pracować nad ziemią ojczystą i ludem.

Kochając synów nad życie, chowała ich nie dla siebie, ale dla Boga, kraju i społeczeństwa.

Dla ludu była najlepszą matką i opiekunką. Garnęła się do niej wszyscy, co cierpieli i potrzebowali rady lub pomocy — ona przyciemniała wszystkich. Ży-

wem świadectwem uczuć ludu były nieprzebrane tłumy, przybyłe z dalekich stron na pogrzeb. Świadczyły też o uczuciach liczne skromne równianki wieśniacze na trumnie, wymowniejsze od wspaniałych wieńców.

Cichą historią jej czynów opowiadał wieńiec z Warszawy z napisem: „Zacnej pani — lokatorowie suteryn”.

Gdy ruch oświatowo-społeczny drzemał jeszcze w naszym kraju, w Ceranowie była już wspaniała ochronka, sale zajęte dla dziewcząt, bezpłatne, wzorowe kąpiele ludowe, herbaciarnia, biblioteka, sklep dworski, bezpłatne kursa dla nauczycieli ludowych, dom starców — ambulatoryum; w ostatnich czasach był też lazaret dla rannych. Istniała nadto w Ceranowie 2-oddziałowa szkołka i dom sierot bezdomnych.

Te instytucje znane były wszystkim, którzy byli w Ceranowie. Była jednak druga, cicha strona działalności ś. p. Górskiej: zastępy kształcącej się jej kółkiem młodzieży, setki głodnych — nakarmionych, rodziny ubogie — odziane i wspomóżone, chorzy, pomieszczeni w schroniskach.

Praca cicha, piękna i ofiarna kierowała nią zawsze. W przełomowych chwilach, choć namawiana, by podążyła do Rosyi lub do synów — do Francji, pozostała na posterunku sama i nakłoniła lud okoliczny, by pozostał wierny swej ziemi w złej czy dobrej doli. Gdy przy odwróceniu wojsk rosyjskich luny czerwieniły dokoła, gdy stał w ogniu folwark i luczwały działa — widziano ją wśród ludu pogodną i dzielną, zachęcającą do wytrwania.

Gdy kiedyś odczytają te słowa ci, co Polskę w krytycznych dniach rzucili — może zdołają tem silniej odczuć bohaterstwa ducha prawdziwej, dobrej matki-polki i zrozumieją, na czym obowiązek dla ziemi własnej polega i wiara w odrodzenie.

Cześć i trwała pamięć ludzka niech Jej towarzyszą na wieki!

C. J.

≡ DRUKARNIA ≡ **JÓZEFA MAIJ,**
CHRZEŚCIJAŃSKA
≡ DŁUGA № 46, tel. 62-33. ≡

≡ NOWO OTWORZONY ≡ **Zakład Pogrzebowy** ≡ NOWO OTWORZONY ≡
St. Witkowski i S-ka,

w Warszawie, Marszałkowska № 66 róg Wilczej.

Załatwia wszelkie formalności związane z pogrzebami na przystępnych warunkach. Długoletnia praktyka w pierwszorzędnych zakładach daje mi możność zapewnienia, iż wszystkie przyjęte zobowiązania wypełniać mogę ku zupełnemu zadowoleniu powierzających mi te czynności. Obsługa natychmiastowa i akurata. Na składzie trumny metalowe, drewniane i sosnowe, wszelkie ubiory żałobne, oraz wianki meta owe i Makarta.

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem **Józef Majj.**

Iszy Bar Amerykański
Senatorska 27.

Po gruntownym odnowieniu został otwarty. Polecając go łaskawej uwadze Szanownej Klijenteli

Pozostajemy z szacunkiem

Leon Klemberg i St. Maciorek.

Nakładem Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów w Warszawie

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

ENCYKLOPEDJA HANDLOWA

W OPRAWIANIU NAJWYBITNIEJSZYCH SIŁ FACHOWYCH

2 duże tomy, obejmujące razem 764 stron tekstu, 39 map politycznych i produktowych, wykonanych w wielobarwnej litografii, 2 tablice i 7 rycin w tekście.

Cena za 2 tomy w pięknej i trwałej oprawie w półskórek Rb. 20, broszurowane Rb. 16.